Nr. 40. We Lwowie, Poniedziałek dnia 6. października. 1890

Dodatek literacki „DZIENNIKA POLSKIEGO”.

Americana.

[Bay-Ridge — Mityngi białych i czarnych. — Baltimore Dom kary w Auburn]

Jednem z najgłośniejszych w Ameryce miejsc kąpielowych i najlepiej urządzonem jest Bay-Ridge, leżące w odległości około dwudziestu pięciu mil od Baltimore. Przepyszny park, koleje elektryczne, karuzele poruszane parą, olbrzymia restauracya mogąca pomieścić równocześnie przeszło 5.000 osób — wszystko to stoi do dyspozycyj gości kąpielowych. Cały obiad w restauracyi kosztuje stosunkowo niewiele (50 *cents.*). W spisie potraw figurują nieodzowne ryby morskie i jabłka rajskie, które się tu spożywa przyrządzone w occie lub na surowo.

Orkiestra złożona z piędziesięciu grajków, wśród których niebrak naturalnie Czechów, przyczynia się do urozmaicenia rozrywek, znajdując zawsze tłumy słuchaczów. Obywatele nowego świata nie są wprawdzie muzykalnymi w właściwem tego słowa znaczeniu, ale są zapalonymi amatorami muzykalnych produkcyi. Strauss wraz z swą kapelą bawiąc w Bay-Ridge cieszył się szalonem powodzeniem. Każdy numer programu musiano powtarzać co najmniej dwukrotnie. Oprócz oklasków zebrał też sporo dolarów. Obecnie wiedeński maestro bawi w Nowym Jorku.

Ogólnie podobał się również *The Vienna Dud-Marsch,* który nie jest niczem innem jak znanym powszechnie gigerlmarszem. W nowym świecie kompozycya ta jest jeszcze nowością. Spopularyzował ją *World,* zamieszczając takową na pierwszej stronnicy swego numeru.

Życie towarzyskie w Bay-Ridge jest bardzo ożywione, wycieczki trwają do późnej nocy. Po orzeźwiającej kąpieli morskiej wszystko spieszy do portu, gdzie zazwyczaj kilka parowców oczekuje na amatorów przejażdżki. Bywają dnie, w których trzy i cztery tysiące osób puszcza się na pełne morze.

* * *

Jednym z najbardziej charakterystycznych objawów publicznego życia amerykańskiego są religijne mityngi, odbywane pod gołem niebem. Z celami propagandy na rzecz odnośnej sekty religijnej łączy się tu wzgląd praktyczny, a mianowicie: pobyt na świeżem powietrzu obok duchowego pokarmu. *„Emery Grove“* w pobliżu Baltimore była niedawno widownią podobnej schadzki w duchu religijnym. W ciągu czternastodniowego trwania mityngu miejsce to sprawiało wrażenie obozu. W czterystu namiotach mieściło się z górą sześć tysięcy osób, kobiet, mężczyzn, dzieci z rozmaitych warstw społecznych. W zgromadzeniu tem nie brakło nawet wykwintnych pań i panów, przybyłych tu w celach bardzo światowej natury... Swoją drogą inicyatorowie mityngu postarali się o wszelkie wygody i rozrywki dla pobożnych pielgrzymów.

Nabożeństwo rozpoczynało się o wschodzie słońca i z małemi przerwami trwało przez cały dzień, przeplatane choralnemi produkcyami.

Jeźli jednak chodzi o nastrój ściśle religijny, to o wiele więcej budującymi są mityngi czarnych, odznaczające się brakiem wszelkiej wystawy i podniosłością obrzędu. Odbywają się zazwyczaj na polanie wśród lasu. W koło wznoszą się amfiteatralne siedzenia przeznaczone dla wiernych; w środku stoi skromny ołtarz i trybuna dla kaznodziei. Błoga cisza panuje w tem ustroniu, przerywana tylko spiewem ptasząt i hukiem przebiegających pociągów kolejowych. Z wyjątkiem niedzieli, podczas której modły trwają prawie bez przerwy od świtu do póżnej nocy, w dnie powszednie konferencye rozpoczynają się dopiero po ukończeniu zajęć gospodarskich. Trzykrotny odgłos trąby daje znak do rozpoczęcia modłów. Następnie chór złożony z kilkuset negrów spiewa psalmy, poczem następuje kazanie. Kaznodzieja jednak nie straszy dawnym obyczajem swych owieczek opisem okropnych mąk piekielnych, grozą smoły i siarki, lecz przeciwnie w sposób dla nich przystępny i zrozumiały stara się wpoić w swych słuchaczów zasady prawdziwej miłości bliźniego, tolerancyi i społecznej zgody...

* * *

Baltimore, znane jako miasto portowe, zdradza na każdym kroku charakter południowy, przyczem każdy dom z osobna jest zrealizowaniem zasady *My house is my castle.* Prawie każda rodzina zajmuje osobne domostwo, budowane z czerwonych cegieł, z marmurowym progiem u wnijścia. Winna latorośl ocenia okna tych domków, które sprawiają na pierwszy rzut oka bardzo miłe wrażenie.

W letnim sezonie zabawia mieszkańców Baltimore teatr Harry'ego, która prowadzi równocześnie czterdzieści przedsiębiorstw tego rodzaju w rozmaitych miastach prowincyonalnych. I tu operetka główną odgrywa rolę, zwłaszcza kompozycye wiedeńskich mistrzów cieszą się ogólnem uznaniem. *Boccaccio* jest tu jeszcze nowością. W akcie drugim podczas znanego walca występuje na scenę cały personal chóru i przedstawia ulubioną tu grę towarzyską *base-ball.* Wywołuje to ogromny efekt.

Obok teatru zwabia też co wieczoru tłumy widzów spektakl p. t. Zniszczenie Pompeji, odbywający się na urządzonym stosownie placu. Widowisko rozpoczyna się wyścigami na bicyklu

i sztuczkami linoskoków, zaś punktem kulminacyjnym przedstawienia jest wybuch sztucznego Wezuwiusza przy akompaniamencie kilkuset rakiet. Przeszło 15.000 osób spieszy codziennie na to przedstawienie.

* * *

Kwestya więzienna zajmująca tak żywo państwa europejskie została w Ameryce w ten sposób rozwiązaną, iż urządzono w Auburn wzorowy dom kary, łączący w sobie zalety systemu celkowego bez odosobniania poszczególnych indywiduów. Więźniowie przebywają w osobnych celach przez całą noc oraz przez pewną część dnia, lecz jedzą i pracują wspólnie. W tym czasie wszakże wszelka rozmowa jest im surowo zabronioną. Tak więc usiłowano zapobiedz wadom celkowego systemu, który w wielu wypadkach stawał się powodem obłąkania, samobójstwa, lub zjidyocenia u skazańców. Wychodzące w Nowym Jorku i w Chicago czasopismo *Illustrated American* zamieściło niedawno ciekawe opisy tego zakładu, wyszłe z pod pióra byłego skazańca, który w Auburn dłuższy czas przebywał. Dowiadujemy się z tego opowiadania, iż jakkolwiek rozmowa jest surowo wzbronioną, mimoto skazańcy porozumiewają się między sobą za pośrednictwem sąsiadów, którzy każde słowo podają jeden drugiemu, dopóki nie dojdzie do tego, do kogo zostało wypowiedziane. Przyczem zachowują się skazańcy tak cicho, ostrożnie iż argusowe oko dozorcy nie może spotrzedz najlżejszego ruchu ich ust, znaku porozumienia. Winowajca, schwytany na gorącym uczynku, ulega dotkliwej karze, jaką jest osadzenie o chlebie i wodzie w wilgotnej i ciemnej norze. O wiele bezpieczniej mogą się więźniowie oddawać pogadance z sąsiadem w celi, gdyż słuch ich po dłuższym pobycie w więzieniu wydelikaca się do tego stopnia, iż słyszą kroki dozorcy w odległości 40 metrów. Natomiast czytanie książek nuży skazańca już po niedługim czasie, dlatego też w kaźni kwitną najrozmaitsze rodzaje specyalnego przemysłu. I tak jeden ze skazanych destylował wódkę z uzbieranych podczas obiadu ziemniaków, drugi znów w mistrzowski sposób podrabiał marki pocztowe.

Skazaniec zamożny może sobie w Auburn urządzić celę wedle własnego gustu — prawo pozwala na to. Gdy przybył tam James Fish, osławiony prezes banku marynarskiego, pokój jego pod względem komfortu nic nie pozostawiał do życzenia. Przez jakiś czas sprawował Fish nawet obowiązki sekretarza przy kapelanie zakładu. Dolar jest wszechpotężnym i za więzienną kratą.

Z nowel Tołstoja.

Gaś ogień póki w iskierce.

(Dokończenie).

Pamiętasz, jak ja żyłem ze starym? Po sąsiedzku. Zabrakło mu mąki — przysyłał babę: „Wujku Frolu, trzeba nam mąki“. „Idź do komory kobieto, i bierz ile ci trzeba.“ Nie ma kogo posłać z końmi, idź Wanjadka, poprowadź jego konie! A niedostaje mnie czego, wraz idę do niego, „Wujku Gardeju, trzeba mi tego, lub owego“. — „Bierz Wujku Frolu“. Ot, tak było. I wy mogliście żyć tak samo. A teraz co? Onegdaj opowiadał żołnierz o Plewnie. I to jest życie? O, jakiż to grzech, tak się mordować! A wyż co robicie? Jesteś głową, panem w domu. A jakiż dajesz przykład? Czego nauczasz kobiety i dzieci swoje? Czego? Kłótni! Wczoraj mały Taraska, ten półłokieć, zwymyślał ciotkę Arynę, a matka śmiała się z tego. Czy tak się godzi? A ty dajesz przykład. Toż pomyśl o zbawieniu duszy. Zważ sobie: ty mnie słowo — ja tobie dwa, ty mnie w pysk z jednej — ja tobie z obu stron. Tak u was idzie!... Nie chłopcze! Nie po to Chrystus nas durniów nauczał. Rzeknie ci kto złe słowo, połknij je; jego własne ukarze sumienie. Tak nas uczył Pan. Dostałeś policzek, nadstaw drugi: masz, bij, jeżelim zasłużył. Mówię ci, sumienie go ruszy, upokorzy się zawstydzony. Nie trzeba wynosić się nad innych. No, cóż ty na to?

Iwan nic nie odpowiada.

Stary zakaszlał — odpoczął i mówi: „Myślisz, że Chrystus źle nas nauczał? Jego przykazania są li tylko dla naszego dobra. Pomyśl tylko o życiu doczesnem: Czy ci lepiej, czy gorzej się dzieje, od nastania tej naszej Plewny? Policz tylko, ile straciłeś czasu na terminy, ile pieniędzy przejechałeś i ile w podróżach zjadłeś? Synowie młode sokolczyki dorastają, teraz ci tylko żyć, a nie umierać. A tak, dobytek twój marnieje, a dlaczego? Bo dumy w tobie za wiele. Zamiast wyjechać z dziećmi w pole, pędzi cię djabeł do sędziego, lub innego krętacza. Jak w swoim czasie nie zaorzesz i nie zasiejesz, to ci matka ziemia nie pobłogosławi. Czy wiesz, dlaczego teraz owies się nie udał?... A kiedy ty go posiał? Po powrocie z miasta, prawda? A co tam zyskałeś? Nową biedę... Ej, chłopcze, pilnuj ty lepiej swoich spraw, gospodarz wraz z synami w zagrodzie i polu to lepiej; a obrazi cię sąsiad, przebacz mu, jak Bóg przykazał, a będzie ci lżej na sercu.

Iwan milczy.

Wania, posłuchaj starego, posłuchaj. Ot, zaprząż siwego i dalej do urzędu, zakończ sprawę, a z rana idź do Gawryła, pogódźcie się, jak Pan Bóg przykazał i zaproś go do siebie—jutro jak raz święto (było to w wigilję Narodzenia Panny Marji) nastaw samowar, przynieś gorzałki, a uwolnisz swoją duszę z grzechów na teraz i na przyszłość.

Iwan wzdycha i myśli: Prawdę mówi stary. I już pozbył się złości. Tylko nie wie, jak to począć.

Jakby przejrzał myśli syna — stary mówi dalej:

— Idź zaraz, nie odkładaj Wańka. Gaś ogień, póki w iskierce, jak się wzmorze, to go już nie ugasisz.

Chciał stary jeszcze mówić, ale ustał, usłyszawszy baby wchodzące do chałupy i gadające jak sroki, jedna przez drugą. Dowiedziały się, że Gawryła skazano na pletnie, i jak się odgrażał, że oskarzycielowi dom i zagrodę spali. Od siebie dodały jeszcze to i owo. Wracały z łąki, gdzie kłóciły się z kobietami Gawryła — i opowiadały jako jego teściowa groziła, że sędzia

śledczy całą sprawę przerobi; a że nauczyciel napisał przeciw Iwanowi drugą skargę do cara i w tej proźbie wszystko a wszystko opisał: o gwoździu, o kwoce i ogrodzie warzywnym, i jako teraz połowa własności Iwana przejdzie na Gawryła...

Iwan słuchał... a słuchał... serce mu mrozem przeszło, i zmienił postanowienie zgody z Gawryłem.

Do bab ani murknął. Wstał i poszedł do swojej roboty.

Słonko zaszło i synowie powrócili z pola. Zaorali pole pod oziminę. Spotkał ich Iwan wracając ze stodoły, zapytał o robotę, pomógł wyprządz i dał nadpsute radło do naprawy. Tymczasem się zciemniło. Teraz zjem wieczerzę i położę się spać, pomyslał Iwan, w chodząc do sieni, usłyszał zachrypły głos sąsiada. „Pal go djabli! Trzeba go uśmiercić!“ Przystanął chwilę — potrząsł głową i wszedł do izby.

Zaświecono świecę. Młoda kobieta siedziała w kącie i przędła, stara warzyła wieczerzę, najstarszy syn plótł kierbce łykowe, drugi czytał przy stole, a Taraska zabierał się, by nocować z końmi na pastwisku.

Jakżeby im wygodnie, dobrze było, żeby ino nie ten sąsiad!... Iwan wszedł zły, zrzucił kota z ławki i zaklął na baby, że dobnię postawiły na drodze. Wpadał co raz w większą zadumę, marszczył czoło, a słowa i pogróżki Gawryła przed sądem: „Trzeba go uśmiercić!“ chodziły mu ciągle po głowie. Stara postawiła przed Taraską wieczerzę; zjadł, obtarł gębę rękawem, wdział półkorzuszek i kaftan, opasał się rzemieniem, wraził kromę chleba za pazuchę i wyszedł do koni. Najstarszy chciał go odprowadzić, ale Iwan wstał i wyszedł z synem.

Na podwórzu całkiem było ciemno, wiatr się podniósł, chmury pędziły po szarym niebie.

Iwan pomógł Tarasce na koń, podpędził szkapę, patrzył za młodziakiem i słyszał niedługo, jak przejeżdżał przez wieś i natknął się na towarzyszy; po chwili tupotanie koni ucichło. Stał długo pod chałupą, a słowa Gawryła: „Żeby się tylko u niego lepiej nie paliło!“ nie chciały mu wyjść z pamięci.

Chybaby o sobie nie myślał... taka posucha teraz .. wicher silny wieje. Przyczołga się z tyłu... wsadzi wiecheć... i w nogi. Spali moją pracę, ten hycel... i cóż mu się stanie... Gdybym go tak dostał w garść... nie wypuściłbym z duchem.

Tak rozważając, wyszedł Iwan, miasto do domu, na ulicę. Obejdę dom — pomyślał. Aj z tym Gawryłem... djabeł nie śpi. I cichemi krokami minął wrota. I gdy tak idzie wzdłuż płotu, zdaje mu się, jakby coś mignęło na drugim rogu i wraz się skryło. Stanął i nie rusza się. Cisza w około, tylko w strzesze coś szeleści. Z razu w ciemności nie dojrzał dłoni przed oczyma, zwolna jednak wzrok przywykły rozeznał bronę i pług pod szopą. Spojrzał bystro, niema nikogo.

O, zdawało mi się, pomyślał; ale jednak obejdę w koło. I sunie się wzdłuż stodoły; stąpa w kierbcach łykowych tak lekko, że własnych nie słyszy kroków. Gdy doszedł do węgła, błysnęło coś tuż koło pługa i zgasło. Stanął nagle i serce mu załopotało. Na tem samem miejscu zatlało i wyraźnie widzi Iwan przy tem świetle plecy człowieka skulonego przy ziemi, zapalającego wiecheć słomy. Ztrętwiały patrzy Iwan, potem wielkiemi krokami podchodzi ku niemu. Nie rusza z miejsca, zaraz go będę miał.

Nie doszedł jednak, gdy na innem miejscu buchnął płomyk, to słoma okopu chwyciła, język liże już dach... i patrz, tam oto Gawrył, widzi go wyraźnie.

Jak jastrząb na skowronka, spada Iwan na kulawca.

Nie ucieknie mi, zwiążę go! — Ale Gawrył dosłyszał kroki, obejrzał się i jak zając — Bóg wie, zkąd wziął tę szybkość, kuieje wzdłuż stodoły.

„Nie ujdziesz!“ krzyczy Iwan i pędzi za nim.

Juz chwyta go prawie za kołnierz, gdy Gawrył zwija się, skręca — a on następuje sobie na połę i upada. Zrywa się zaraz, krzyczy pomocy i pędzi dalej.

Tymczasem dostał się Gawrył na swoje obejście; ale Iwan za nim, już go ma schwycić, gdy coś ciężkiego jak kamień spada mu na głowę i pozbawia przytomności.

Gawrył złapał kół dębowy i z całą siłą uderzył Iwana w głowę.

Iwan się zachwiał — mroczno mu przed oczyma. Gdy się ocknął, Gawryła niema. Widzi tylko jasność wielką, jak w biały dzień, a od strony chałupy swojej słyszy szum i trzask.

Stodoła jego stała w płomieniach, i stajnię już chwytało; ogień i dym... iskry pałającej słomy z dymem zmięszane, pędziło na chałupę.

„Co to jest? bracia!“ zawołał Iwan, wzniósł obie ręce i uderzył się po udach. „Trzeba mi było tylko z okapu wyjąć i zadeptać.“

Chciał krzyczeć, ale dech mu zaparło, głos zamarł; chciał biedz, lecz nogi ledwie się poruszały, bijąc jedna o drugą — postąpił krok,.. dwa... usiłował zaczerpnąć oddechu — szedł dalej. Gdy przybył na swoje podwórko paliła się już druga, boczna stodoła i wrota chwytał też ogień. Z domu biły wszystkiemi otworami płomienie, tak że wyjście było niepodobnem. Zebrała się gromada ludzi, ale stali bezczynnie. Sąsiedzi wynosili mienie z swych chałup i wypędzali dobytek ze stajen.

Z chałupy Iwanowej przeskoczył ogień na chałupę Gawryła, a potem pędzony wiatrem przeszedł na drugą stronę ulicy. Jak miotłą wymiótł ogień pół wsi.

Starego wyniesiono z chałupy Iwanowej sprzęty się do cna spaliły, a ludzie ledwie z duszą uciekli.

Wyjąwszy koni wyszłych na nocną paszę — zgorzało całe bydło, nawet kury na bantach — spaliły się pługi, brony, telega, skrzynie kobiet, w spichrzu żyto — wszystko.

Gawryłowi wyratowano bydło i trochę sprzętów. Ogień trwał całą noc.

Iwan stał przed swoją płonącą chałupą, patrzył w płomienie i powtarzał raz wraz: „Co to jest? bracia! Trzeba mi było tylko z okapu wyjąć i zadeptać.“

Gdy się jednak dach zapadł, wszedł do chałupy i po chwili wyniósł z tamtąd nadpaloną belkę. Kobiety starały się go powstrzymać, nadaremnie — wszedł po raz drugi. Dostał za-

wrotu głowy, zachwiał się i runął. Najstarszy syn poczołgał się i wyniósł go. Głowę, brodę i odzienie miał popalone, a rękę skaleczoną. Nie czuł tego. Stracił rozum z żałości, mówili ludzie. Zwolna ogień przygasał, a Iwan stał ciągle na zgorzelisku i powtarzał tylko. „Co to jest, bracia? Trzeba mi było tylko z okapu wyjąć i zadeptać!“

Nad ranem przyszedł syn starosty.

— Wujku Iwanie, nasz ojciec kona, chce się z wami pożegnać.

Iwan nieświadomy był tego, co do ni go mówią.

— Jaki ojciec? kto woła?...

— Chce się z tobą pożegnać. Zamiera w naszym domu. Chodźcie, wujku Iwanie.

Z drudnością pojął Iwan, o co chodzi i powlókł się za synem Starosty.

Starego, okrótnie poparzonego przeniesiono do sąsiedniej wsi do starosty.

Gdy Iwan stanął przed ojcem, była w chałupie tylko żona starosty i małe dzieci na przypiecku. Inni pobiegli do pożaru. Stary leżał na ławie z gromnicą w ręku i poglądał ku drzwiom. Poruszył się nieco, ujrzawszy wchodzącego syna. Iwan się zbliżył.

— No, Wanjadka, zaczął — nie mówiłem ci? A kto podpalił?

— On baśku, on. Złapałem go za rękę. Przy mnie podkładał ogień pod strzechę. Gdy bym był palący wiecheć wyciągnął i zadeptał — wszystko byłoby dobrze.

— Moja godzina tuż, tuż, a a ty pomrzesz, Wania. Rzeknij, no, a czyj to grzech, ha?...

Iwan wypatrzył się na ojca i milczał, bo i cóż mógł powiedzieć?..

— Wyznaj — jak przed Bogiem: kto zgrzeszył? A... a co ja ci mówił?“

Iwan nagle oprzytomniał, zrozumiał wszysto. Padł przed ojcem na kolana, zaryczał szlochem i rzekł:

— Mój baśku, pomiłuj przez Chrysta Pany, ja winny przed tobą i Bogiem! pomiłuj!

Stary wziął gromnicę w lewą rękę, prawą chciał się przeżegnać, ale ręka nie doszła już czoła — zwisła.

— Sława Rogu, sława Bogu!“ mruczał, patrząc na syna. Wańka, ach Wańka!

— Co baśku?

— A cóż teraz — ha?

Iwan płakał.

— Nie znam baśku — jak nam teraz żyć.

Stary przymknął oczy, poruszał ustami, jakby wszystkie siły zbierając, otworzył wreszcie oczy i rzekł:

— Wyżyjecie, byle tylko z Bogiem, a wyżyjecie. Zamilkł — uśmiech rozjaśnił mu lica, a potem: „Słysz Wańka, ani pary o tem, kto podpalił, ani żywej duszy. Nie pamiętaj cudzych grzechów, a Bóg ci twoje przepomni“.

I stary ścisnął gromnicę obiema rękami — westchnął, wyprężył się i skonał.

* * *

Iwan nie wydał Gawryła i nikt nie doszedł zkąd ogien powstał; złość na sąsiada znikła.

Gawrył dziwił się i dziwił, że Iwan milczał; z razu się go obawiał, ale wreszcie przywyknął doń.

Jak skoro ino chłopy przestali się wadzić, zbliżali się do siebie i inni członkowie obu zagród.

W czasie trwania odbudówki, żyły obie rodziny w jednej zagrodzie. Nie budowano już chałup tak blizko siebie, ale mimo tego pozostali Iwan i Gawrył nadal sąsiadami.

I żyli też prawdziwie po sąsiedzku, tak, jak żyli starzy. Iwan Szczerbaków pamięta na słowa starego: „Gaś ogień, póki w iskierce!“

Skrzywdzi go ktokolwiek, to on nie mści się, ale stara się usilnie zrobić zgodę; rzuci mu ktoś brzydkie słowo, nie odpowie mu gorszem jeszcze, owszem: stara się go oświecić, żeby nadal złem słowem nie grzeszył. Tak samo działały kobiety, tak i dzieci. I Iwan Szczerbaków był szczęśliwym i wzrastał w dostatki a Bóg mu błogosławił.

Po co?

Po co ty wschodzisz, trawko wesoła?
Po co ty gniazdo zwijasz, ptaszyno?
Zima uśmierci kwiaty i zioła,
W jastrzębich szponach pisklęta zginą.

Po co, słowiku, pieśnią miłosną
Budzisz pragnienia wiecznej rozkoszy?
Słodkie rojenia znikną wraz z wiosną,
Ptaka miłości ptak śmierci spłoszy.

Po co ty, słońce, codzień o świcie
Do życia wołasz naturę całą?
Plemię Kaina przeklina życie
I ból istnienia przespaćby chciało.

Po co ty, dziewczę, w serca ofi rze
Szczęście i życie poniesćbyś rada?
Kochanie twoje śmierć ci zabierze,
Albo, straszniejsza od śmierci, zdrada.

Po co ty, matko, pieścisz swe dziecię,
Myśląc, że twoja miłość je zbawi?
Czarny ptak nieszczęść lata po świecie,
Skarb twój ci porwie — życie zostawi..

Po co, oraczu, ty, uznojony,
Pług wiedziesz kędy najtwardsza gleba?
Z twojego siewu zrodzą się plony,
Lecz ty już jeść z nich nie będziesz chleba.

Po co, żeglarzu, porasz się z falą,
Z wysiłkiem płynąc przez zdradne tonie?
Dzisiaj cię może losy ocalą,
Jutro bezdenna przepaść pochłonie.

Po co, przez żądzę nieśmiertelności,
W bojach, rycerzu, krwi toczysz tyle?
Śmierć z kośćmi wrogów zmiesza twe kości,
I bezimienny legniesz w mogile.

Po co, bogaczu, wznosisz pałace
O słupach z bronzu, ścianach z granitu?
Kto inny twoją posiędzie pracę,
Głaz przetrwa dłużej od twego bytu.

Po co, człowieku, przez całe życie
Dążysz do władzy nad własnym duchem?
Zawsze on w końcu spęta cię skrycie
Nierozwikłanych pytań łańcuchem.

W. G.